

porzedniego na 1 1/2 ziarna, jarych na 1 1/4 ziarna, urodzaj kartofli mniejszy niż w r. 1896/7 na 1,3 ziarna.

Urodzaj powyższy zabezpiecza zupełnie wyżywienie mieszkańców gubernji. Nadto pozostało zbywającego zboża na eksport—ozimin 925,416 korcy, zbóż jarych 502,402 korcy. Siana zebrano 4,989,406 pud., zbywającego pozostanie około 294,873 pudów. Handel zbożem prowadzi głównie miasto: Płock, Wyszogród i Dobrzyń, wszystkie nad Wisłą. Nadto miasta Mława i Ciechanów przy kolei żelaznej.

Ludności liczy gubernja płocka 622,475 osób płci obojczy (szlachty 50,969 osób, mieszczan i kupców 99,965, włościan 423,286, osób różnych stanów 48,255).

Na wyżywienie mieszkańców gubernji w ciągu roku, na zasiewy i inne potrzeby spotrzebowana ludność zbóż ozimych 2,020,356 korcy, jarych 1,267,262 korcy. Zebrane kartofle, z powodu niedoboru ogrodnictwa, użyte będą wyłącznie na potrzeby miejscowe.

Zaległości podatkowych ciążyło na mieszkańcach gubernji płockiej w dn. 1/13 października—1898 r. 221,533 rub. 39 kop. Szlachta zalegała w opłacie 124,023 rub. 88 kop. mieszczanie 16,331 rub. 34 kop. włościanie 81,178 rub. 17 kop.

Ozimy, zasiane jesienią roku ubiegłego, wschodzą zadawalniająco.

Kartki z dziejów sceny płockiej.

III.

Za mojej pamięci rekwizyta i dekoracje były w stanie pierwotnym. Posiadał teatr jedynie dwie zmiany sześciokulisy, jedna przedstawiała pkoj, służący zarazem jako salón, druga wolną okolicę, na której zieleność i drzewa tak były zniszczone, że każdy sądził mieć sobą, obraz pory jesiennej, Kuchnie, chaty, karczmy lub coś podobnego urządzano przez odwrócenie kulisy i dekoracji. Dekoracja pokojowa, przedstawiała obraz istnej nędzy; kiedy w komedji „Żydzi” artysta wymawia słowa: „Co tu złotą co bronzów, jakie zwierciadła jakie lśniące ściany, jakie błyszczące sadyki. Przepyszny jasnie wielmożny pan masz pałac”, (akt III scena I), publiczność widząc otoczenie parsknęła śmiechem. Przystawki były również ubogie, jedno okno z malowanymi szybami, dwoje drzwi, które się nigdy nie chciały zamykać i kilka krzewów o niepewnej podstawie i barwą spłowiałą.

Mebel rzadki, były bowiem obdrapane i niedostateczne. Nie pamiętam w jakiej sztuce artyście wypadło rzucić krzesłem: rąka za poręcz, lecz mu została w ręku, porwał za nogę z tym samym skutkiem, ratując sytuację kopnął mebel i ten rozleciał się. Ten sam nieład panował w przy-

berach. W komedji „Kochany Dziadunio” Piotrowski dyrektor, grając rolę tytułową nie mógł zapalić świecy, ponieważ liche ówczesne „siarniczki” nie chciały dać ognia; po wyczerpaniu pudelka, Piotrowski odwrócił się do widzów, którzy wpadli w wesołość, i rzekł: „proszę pamiętać, że świeca się pali”. Była to więc scena istic Szekspirowska gdzie wyobraźnia zastępuje rzeczywistość, ale to nie przeszkadzało, że bawiono się dobrze. Wszystko to działo się po 1840-ym r. Zamożniejsze trupy jak np. krakowska i łwowska miały swoje rekwizyta i dekoracje, inne starały się przynajmniej o meble stylowe, pożyczając ich od mieszkańców dalego pamiętam dokładniejsze ekspozycje, jak np. sztuki „Wasy i peruka”, lub „Wzór do świętoszka”. Były to jednak rzeczy wyjątkowe, o których całe miasto mówiło.

Niedbalstwo w owej epoce było chronicznym, a teatr był tak ubogim, że nie posiadał rzeczy niezbędnych, jak dzwonka zegarowego, lub maszyny do grzmotów, które zastępowano uderzaniem w szklankę i kawałkiem blachy. W dramacie „Dzwonek szatański” artysta grający demona, powinien zmieniać kształty, otóż załatwiał to spokojnie przebijając się wobec publiczności; również niesubiekcyjonalnym było znikanie, gdyż w danej chwili chował się za stół lub za kanapę.

Gosiewski objawszy antreprezję sprawił okazałą dekorację przedstawiającą salon, malował ją Wasniewicz. Był to pierwszy krok postępu. W tym czasie przybyło kilka nowych dekoracji, kurtyna i meble.

W roku 1850 urządzony był o ile pamiętam jedyny w Płocku letni teatr, w ogrodzie Gęta, pod rogatkami warszawskimi. Scenę ustawiono tyłem do sadzawki, między dwiema olbrzymimi topolami, za którymi urządzono szalasy na garderobę. Publiczność siedziała na prostych ławach, w głównej alei. Teatr ten istniał bardzo krótko a niebezpieczna robiła mu konkurencję miejscowa kregielnia i piwiarnia. Grywał tam ze swoją trupą Piotrowski.

Jeden z miejscowych sędowników radził w parę lat później, antreprenerowi Nowińskiemu, aby podobne widowiska pod gołym niebem urządził w Warszawie. Projekt uznany był za niepraktyczny, a jednak Rusanowski w 20 lat później wszedł na tę drogę, i znalazł naśladowców. Były czasy kiedy kampania ogródkowa dawała złote żniwa.

P Ł O C K.

Z Banku Państwa. Oddział Banku Państwa obniżył stopę procentową: od skupu wksli z terminem 3-miesięcznym na 1%, z terminem 6-miesięcznym, jak również od pożyczek pod zastaw 4% renty na 1/2%.

Drożyzna. Z powodu srodowej zadymki,

nie tylko włościanie z okolicznych wiosek, ale i pachciarze dostarczający większą ilość nabiału, zupełnie do Płocka nie przybyli. Ceny przeto mleka na targu podniosły się do 7 k. Zły stan dróg skutkiem ciągłych deszczów utrudnia wielce dostawę produktów spożywczych do miasta, skutkiem czego niebawem dotąd ceny za nie płacić zmuszeni jesteśmy. Kartofle dochodzą do 18 zł.

Z sądu. W dn. 17 lutego w tutejszym sądzie okręgowym rozpatrywaną będzie bardzo ciekawa sprawa przeciwko czterem koniokrądom zorganizowanym w szajkę. Pod sądnych bronić będą adwokaci przysięgli z wyboru: pp. Markusfeld, a z urzędu pp. Baliński, Dąbrowski i Wolski.

Przedstawienia jasełki, o których wspominaliśmy, z powodu niesprzyjających okoliczności do skutku nie doszły.

Płock w Warszawie. Na koncercie Padarewskiego p. Maruszewski ofiarował znakomitą mistrzowi tonów wieniec w imieniu naszego miasta, a zasadił pamięć tę następującymi słowami. Jakże miał podezas uczy na cześć artysty. „Pozwólcie, że przez usta moje wypowiedź w imieniu grodu Konradowego słowa uznania, ezei i hołdu naszemu wielkiemu mistrzowi, który nie tylko owdładnął nami niepospolitym talentem swoim, ale sercem zaznaczył zaranie swojego życia, bo w roku 1874 próbując po raz pierwszy publicznie swych sił, przeznaczył cały dochód na dom starców i kalek w Płocku. Panowie! tak zaczynać może prawdziwy gienjusz, przeto składam hołd w imieniu płocczanek i płocczan nie tylko mistrzowi, ale również zaczęmu i wzniosłemu sercu. Niech żyje!”

Przypomnienie to w danym razie było zupełnie usprawiedliwionem, więc też mieszkańcy naszego miasta łączą się zapewne w tem uznaniu dla mistrza wraz z p. Maruszewskim.

Teatr. We wtorek z powodu wigilji święta Objawienia Boskiego według stylu starożytnego przedstawienie w teatrze zostało zawieszonym. We czwartek odegrano dramat ludowy p. t. „Familja” Andrzeja Niemcewicza. Dramat rozgrywa się w rodzinie chłopskiej, a przyczyną są nieporozumienia majątkowe. Nieporozumienia te rozstrzyga nie zwyczajny sąd państwowy ale „familja”, której orzeczenie jest święte. Jednostki nie podlegające temu sądowi podlegają śmierci. Tak w danym razie postąpił ojciec ze swoją córką, która chce się oprzeć wyrokowi. „Familja” ten sąd tajemniczy chłopski zapewne kiedyś istniał, jeżeli autor użył go za motyw dramatu. Podobno nawet i obecnie autor słyszał z ust chłopów, że gdzieś postąpiono według takiego sądu. Nie będziemy zastanawiali się na tem, o ile motyw taki jest usprawiedliwiony. Dla nas wystarczy przyznać, że sztuka ta mocno zajmuje widzów, którzy ze skupioną uwagą śledzą rozgrywanej się dramata na pierwiastkach zupełnie innych, niż w dotychczasowych sztukach ludowych. A pomysł to świe-

ży, potężną grozą swą przejmujący widza, i udzielający mu wrażeń, które pobudzają go do zastanowienia.

Główną rolę w sztuce—starego Skibę odegrał p. Szymborski, który celuje właśnie w sztukach chłopskich. Obawialiśmy się, aby p. Szymborski nie zrobił Skibę jakimś melodramatycznym chłopem. Ale nie. W całym usposobieniu i wzięciu się Skiba wyszedł bardzo dobrze. Był to chłop starej daty ze wszystkimi pierwotnymi cechami, strzegący wiernie starodawnych zwyczajów. To też w całym audytorjum, niezbyt co prawda licznym, podziwiano i chwalono doskonałą grę artysty. Całość sztuki wyszła bardzo dobrze i w innych rolach. Pani Sułkowska jako zabiegliwa, chytra o majątek Grzebieniowa, pan Lubicz, jako zaspany, spokojny gospodarz, pani Stawicka jako wdzięczna wnusia, p. Jerzyński jako łobuzowaty Walek wywiązali się doskonale ze swego zadania, jak również i inni artyści.

We wtorek 24 stycznia odegrany zostanie „Artykuł 264” Kazimierza Zalewskiego na benefit p. Kremskiego, który pochodzi z Płocka, bardzo często uprzyjemniał płocczanom wieczory swoją grą dobrą a więc od tych płocczan na benefit swym zasługując na poparcie.

Nieostrożność z oguiem. Przy ul. Kolejowej, w domu Zielińskiego, w zakładzie fryzjerskim Olszewskiego, z niewiadomej przyczyny zapaliło się przepięknie drewniane, przełożone matą słonią. Wydobywający się silny i gęsty dym zaciekał przechodzących podówczas ulicą ochotników straży ogniowej, którzy bez wzywania straży, ogień ugasil.

Ofiarności publicznej poleca się Jana Branicznego lat 55 bez żadnych środków utrzymania z żoną obłąkaną, zamieszkałego nad Wisłą pod kościołem farnym w domu Szwarczyńskiego.

Leon Janicki
opiekun IX uczątku

Ł O M Ż A.

Potrzeba bruku na przedmieściu Skowronki. Udając się w stronę ul. Nowogrodzkiej, poza ogrodem spacerowym widzimy przedliczną miejscowość zwaną „Skowronkami”. Jedna jej część należy do miasta, druga zaś zaliczona jest do gminy Kupiski. Miejscowość ta w części zamieszkała przez klasę rolniczą a w części przez urzędników biedniejszych, którzy nie są w możności najmowania sobie mieszkań w środku miasta, pozbawioną jest zupełnie bruku i pod względem porządku znajduje się w opłakanym stanie. Położenie nieszczęśliwych mieszkańców tej okolicy jest okropne podczas jesieni i wiosny. W około ciągną się łąki błotniste, które zalewa Narew, a następnie niskie położenie całych Skowronków, zagłębia domy w gliniastym błocie.

Dzieci, uczęszczające do zakładów naukowych topią obuwie, i przy krótkich dniach

SŁAWA.

NOVELLA

15)

przez

Józefę Grzmielewską.

Artysta przeniósł się z krzesła na kanapkę, na której siedziałam, i uśmiechnięty, piękny, pochylony ku mnie mówił o świętym losie, jaki mię czeka pod jego opieką. Zaczęłam lekko drżeć, zdawało mi się, że wpadłam w zasadzkę i cicho zapytałam, kiedy rozpoczniemy próbę.

— Będzie jeszcze czas na nią, moje dziecko, — odpowiedział mi.

I uparczywie trzymał oczy spuszczone, jak mi się zdawało, na moje ramię. Lecz nagle przysunął się jeszcze bliżej. Teraz wiedziałam, gdzie patrzył. Pożądliwe i utkwiłone miał w obnażoną moją szyję. Chciałam się obrócić, ale uczulam ramię obejmujące mnie. Wiedziałam, że cała siła.

— Panie, — zawolałam głośnym z oburzenia głosem.

— Aa, — usłyszałam głęboko zdumiony ton artysty, — i pocóż pani się zgodziła, trzeba było się pierwej rozmyśleć.

Nie odrzekłam ani słowa. Czulam, że słynny muzyk ironicznie i ze zdziwieniem mi się przygląda.

— A, — powtórzył jadowicie, — widocznie pani ma dobanie do bardziej posuniętych w lata, lecz na szłość radzę namyśleć się nie w ostatniej chwili, bo każdy jest tak uprzejmy, jak ja.

— Lekkim krokiem wyszedł z pokoju i cicho drzwi zamknął.

— Oże! wielki Boże! czemu pomimo ciężkich razów, — a mnie zyszasz, pozostawiasz mi całą najwęższą myślność niewinności. Czyż z pierwszych słów

tego człowieka, z pierwszej jego bytności, nie mogłam wywnioskować, w jakim celu tu przybył? Lecz moi rodzice starzy, doświadczeni, dlaczego i oni nie nie przewidzieli?

I uczulam głęboki żal do tych dwojga ludzi, z których jedno, zatopione w swych książkach, o całym świecie nie chciało wiedzieć, drugie zupełnie pograżyło się w gospodarstwie i kłopotach domowych, codziennych, patrząc na mnie jak na jakieś słońce, jak na istotę mądrzejszą od siebie i obytą w świecie.

„Nie wszyscy są tak uprzejmi, jak ja”. Słyszałam te słowa wokół siebie i nie mogłam uwolnić się od nich. Zatem on sądzi, że po nim nastąpią inni, dla których będę życzliwszą.

Co się dzieje na Boga, co się dzieje za mną. Oh nigdy, wołę raczej patrzeć na nędzę, na cierpienia głodu mych biednych rodziców, niż przyniesić im faktyczną hańbę.

Czyż wobec tak strasznych przeżyć moralnych talent mój, jeżeli go kiedykolwiek miałam, nie mógł się złamać?

Matka przybiegła do mnie z radosną nowiną. W czasie bytności redaktora przyszedł jakiś pan, żądając widzieć się z mną. Naturalnie nie chciałam nam przerywać próby, pan więc objaśnił, że jest przysłany przez dyrektora jednego z klubów, który uprzejmie mię zaprasza do uczestniczenia w koncertach, jakie tam się odbywają. Warunki były korzystne.

Pochyliłam głowę, bo wprost nie mogłam utrzymać jej ciężaru.

Wiedziałam ze słyszenia, jaki jest ten klub, kto w nim występuje. Nie czulam już buntu, lecz tylko nową zniechęć, którą mi wyrządono tem zaproszeniem.

Postanowiłam odpisać odmownie.

— Na pierwsze moje słowa twarz matki zmieniła się.

— Jadziu, — szepnęła trwożliwie, — ja nie mam za co dać jutro obiadu.

Gdybym mogła to wobec niej uczynić, jęczałabym,

taki mi ból jej słowa sprawiły. Ona nigdy nie zrozumie, co się wokół niej dzieje, co to jest to, co mnie proponowano.

Umilkłam i cicho wysunęłam się do drugiego pokoju, bo nie miałam siły patrzeć na jej zbiedzoną troskami twarz, bo coś we mnie kłało z żalu na jej ograniczenie.

Trzeba przeszukać, może znajdzie się jeszcze cokolwiek możliwego do sprzedania lub zastawienia, szeptały mi myśli, które zwykłą koleją rzeczy napędzała nędza. Nędza nasza nie była tą chodzącą w podartem ubraniu, widoczną dla każdego oka, lecz gorszą może, bo kryjącą się, pragnącą i zmuszoną zachować pozory dostatku, do którego całe życie byliśmy przyzwyczajeni.

Lecz już nie nie miałam, coby można było spieniężyć, o matce wiedziałam, że posiada parę skromnych klejnocików, z którymi rozstanie się bardzo by ją bolało. Ona ciągle się łudziła, że z nami nie jest tak źle, że to tylko chwilowy brak.

Wróciłam, wręczyłam jej ostatnią drobną sumkę pieniędzy pozostałą mi z lekcji i chciałam się oddalić, wyczołgać, zapomnieć o wszystkim, jeżeli to było możebnem. Lecz uderzył mnie ruch matki, jaki uczyniła chowając pieniądze do szuflady.

Na samym brzegu, tak jakby tylko co były ogładane, leżały tam: wążki, zaręczynowy pierścionek przypominający jej odległe, jasne, wiosniane chwile i staroswiecki, złoty garnitur po mej babce.

Były to najdroższe pamiątki, jakby święte, otaczane czcią relikwie dla matki, z którymi rozstanie się byłoby dla niej najsroższą męczarnią.

Otóż widząc, że mimowoli zresztą zupełnie spojrzalam w głąb szuflady, szybko, nerwowym ruchem przykryła swe skarby rzucając na mnie niespokojne, podejrziwe spojrzenia.

(C. d. n.)

powracając domów swych mrozy, jak obecnie szcze i śnie

Komunikacja niepodobna, tora i magi tować się skiej jaką przedmies

Z

Spółka rdnia i lute w m. Pułtu mająca pow Kasa zaliskańcy Do podanie o czednościow

Z Lipna w okolicy go zarabiał nie. Mieszka działach: w biety, w 2- z żonami. l. Świętka, le stracono in dźił ich a pruskiej, k niemi i kar lachach swej na brzucha

ków, kupi tejszych. P tem za pas ich po rb.

Z Ostro w gustown teatralnej wym — ba trzydzieści dobných os scowa jak

U nas b niezliczona dzi o wyk

Po ostat torskim ob ne przedsta ly być wy sięcy; tym ce prawie ale nawet

Dzięki s mocnika n to dla tejs 15 b. m.

nie kierow był z czo

Uznając łą pewnością cie będącier kiestrę.

W dniu ry w stra członków wsze, aby nie za por blicznie, ja su. Byłob a w każdy wodu do n kle przy

Z okoliczny za ro poniższej strzczeń st

Styczeń Luty Marzec Kwiecień Maj

Czerwiec Lipiec Sierpień Wrzesień Październi Listopad Grudzień

Temp. śred Suma opad

O motor merów ro próba mot Szpetalu w Motor ten

Otóż prosz już przed szą w nasz towych i g

y widza, obudzają kibe ode- łanie w się, aby ms melo- W całym wyszedł daty ze strzegący To też w da liczn- ują grę o dobre- ska jako bieniowa, y gospo- wnia, y wywią- jak ró-

zostanie kiego na shodzi z płocza- więc od rasługuj ul. Kole- dzie fry- ej przy- ewiane, ający się dzących gniewie, ugasili. ana Bra- w utrzy- tego nad i Szwar- Janicki uczątku

iu Sko- owogro- widzimy kowron- miasta, Kpiński. ła przez ędników łożności ku mia- u i pod oplaka- niech- podczas się laki astępnie v, zagłę-

w nau- dniach

spienię- omnych bolalo. e, że to sumkę oddalić, o może- czyniła

y ogłą- k przy- i staro-

ataczane byłoby spojrze- n przy- ne, po-

powracając z nich o spóźnionej porze, do domów swych dojść nie mogą. Dobrze, gdy są mrozy, lecz gdy w takiej porze roku jak obecnie, gdzie każdodziennie padają deszcze i śniegi.

Komunikacja z tą częścią miasta jest niepodobna. Mieszkańcy proszą p. gubernatora i magistrat łomżyński, aby raczył zlitować się nad nimi, ofiarując z kasy miejskiej jaką kwotę na wybrukowanie tego przedmieścia.

Z naszych okolic.

Spółka rolnicza. Ziemianie pultuscy w dniu 1 lutego zbiorą się na posiedzenie w m. Pultusku, celem obradowania nad mającą powstać spółką rolniczą.

Kasa zaliczkowo-oszczędnościowa. Mieszkańcy Dobrzyńa n. W. wysłali powtórne podanie o założenie kasy zaliczkowo-oszczędnościowej.

Z Lipna piszą do „Głosu”: w Prusach, w okolicy Chelmży, robotnicy z lipnoskiego zarabiali po 8 trojaków pruskich dziennie. Mieszkały w budynkach o 3-ch przedziałach: w jednym miesiły się same kobiety, w 2-im mężczyźni, w 3-m mężowie z żonami. Mięso jedli raz jeden na Zielone Świątki, lecz i za tę jedną porcję mięsna stracono im przy ostatecznej wypłacie. Godził ich akordnik w Lubczu po stronie pruskiej, który i na miejscu opiekował się nimi i karmił ich. Akordnik ten po 3-ach latach swej działalności, skrupiającej się na brzuchach biednych naszych wyrobników, kupił sobie osadę o 40 morgach tamtejszych. Przejście granicy tam i z powrotem za paszportem robotniczym kosztowało ich po rb. 5.

Z Ostrołęki. Na Sylwestra odbył się w gustownie udekorowanej miejscowej sali teatralnej oświetlonej światłem kreogazowym — bal strażacki. Do mazura stanęło trzydzieści par dzielnych strażaków i nadojnych ostrołęczanek. Inteligencja miejscowa jak zwykle, świeciła nieobecnością.

U nas bo tak zawsze, dużo gadaniny, niezliczona moc projektów, lecz gdy chodzi o wykonanie, nie ma nikogo.

Po ostatnim np. przedstawieniu amatorskim, obsadzono już prawie na następne przedstawienie dwie sztuczki, które miały być wystawione w przeciągu dwóch miesięcy; tymczasem przeszło już trzy miesiące prawie, a tu nietylko o przedstawieniu, ale nawet o próbach nie słycać.

Dzięki staraniom p. Malinowskiego, pomocnika naczelnika straży ogniowej, nabyto dla tejsze straży instrumenty dętę i w d. 15 b. m. p. M., który objął bezinteresownie kierownictwo orkiestry strażackiej odbył z członkami tejsze pierwszą pióbe.

Uznając wytrwałość p. M. możemy z całą pewnością powiedzieć sobie, że nareszcie będziemy mieli w Ostrołęce stałą orkiestrę.

W dniu 22 b. m. mają się odbyć wybory w straży na naczelnika, pomocnika i członków rady. Uważalibyśmy za właściwsze, aby wybory te odbywały się sekretnie za pomocą kartek, a nie głośno i publicznie, jak praktykowało się do tego czasu. Byłoby to i legalnie i sprawiedliwie, a w każdym bądź razie nie dawała by powodu do nieporozumień, wynikających zwykle przy publicznem głosowaniu. *Dzida.*

Z okolic Zambrowa. Stan meteorologiczny za rok poprzedni przedstawia się w poniższej tabelce, jak następuje (ze sporządzeń stacji Fr. W.)

Temp. śr. w st. C.	Suma opad. mm.
Styczeń — 0,8	48,7
Luty — 1,5	30,1
Marzec 0,5	26,2
Kwiecień 5,6	47,3
Maj 14,4	49,5
Czerwiec 15,2	52,1
Lipiec 14,8	123,1
Sierpień 16,8	28,7
Wrzesień 11,3	68,0
Październik 5,3	55,3
Listopad 3,8	27,1
Grudzień 1,3	38,0
Temp. średnia rocz. 7,2.	
Suma opadów roczna = 624,1 m. m.	

O motorach naftowych. W jednym z numerów roku poprzedniego była opisana próba motoru naftowego dla młocarni w Szpetalu w obecności ziemian okolicznych. Motor ten pochodził z fabryki zagranicznej. Otóż proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że już przed kilkunastu laty utworzył pierwszą w naszym kraju fabrykę motorów naftowych i gazowych p. R. Machczyński, a

dobrem świadectwem dla fabryki jest, że w motory tej fabryki zaopatrzyło się kilka firm niemieckich.

Skempe. Ze stajni dworskiej w Skempem wyrwał się ogień, niepozwalając się ująć; po długich gonitwach udało się fernalowi Karpińskiemu złapać rozbrykaego konia, lecz ten schwytał zębami i zgniół kość. Rannemu pierwszej pomocy udzielił sprowadzony z Lipna dr. Ossowski. Prawdopodobnie trzeba będzie rękę odjąć.

Polowanie. W pow. rypińskim w majątku Długie na polowaniu u R. hr. Platara, w 9 strzelb zabito 175 zajęcy.

W majątku Ugoszcz, p. Borzewskiego w 13-ie strzelb, ubito 3 lisy, 277 zajęcy i 17 kuropatw.

Z Lubicza. Obywatele okoliczni rozpoczęli starania w sprawie budowy szosy między Lubiczem a Kikotem. Budowa szosy ma być przedsięwzięta na przestrzeni dwóch mil.

Nagła śmierć. W d. 5 b. m. zmarł w drodze pod Dobrzemieniem nad Drwęcą obywatel ziemski ś. p. Daranowski. Zmarły jechał właśnie do rodziny za granicę, gdy o pięć wiorst pod Dobrzemieniem uległ atakowi apoplektycznemu i pomimo natychmiastowej pomocy lekarza w Dobrzemieniu, wkrótce zakończył życie.

Zabójstwo. We wsi Przyrowie, pow. rypińskiego, gospodarz miejscowy udał się do Ameryki, a na miejsce przy gospodarstwie pozostawił żonę. Kobieta przyjęła do pomocy parobka, który szał zyskał sobie wielkie zaufanie gospodyni. Z niedowierzaniem widocznie patrzyła na ten stosunek sąsiadka, bo wysłała do Ameryki list anonimowy, oznajmiający gospodarzowi niebezpieczeństwo. Wkrótce też powrócił gospodarz. Po jakimś czasie wydał parobka, oznajmiając mu, że nie ma w jego gospodarstwie dla dwóch roboty. Rozgniewany za to parobek umówił się z innym i razem postanowili zabić gospodarza, co też i uczynili. Zaczaiwszy się zastrzelili go, a następnie trupa utopili w jeziorze. Całą trójkę zbrodniarzy aresztowano.

Sprostowanie. W zapisie testamentowym ś. p. ks. Żgliczyńskiego zaszła pomyłka: zamiast 5.000 na pomnik własny, zmarły przeznaczył 500 rubli.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

Podatek. Ministerjum rolnictwa, wobec znacznych kosztów, jakie poniegnie za sobą regulacja rzek, zamierza zaprowadzić nowy podatek od przemysłu rybnego.

Przedłużenie terminu. Na skutek prośby komitetu giełdowego do ministerjum finansów, termin przyjmowania opłat za świadectwa i dokumenty handlowe i przemysłowe, został przedłużony do d. 1 lutego s. s.

KOESPONDENCJE.

Z Płońskiego.

W numerze 78-ym „Ech” umieścił p. St. Skarbek Woyczyński odpowiedź na replikę „pokrzywdzonego.” Jakkolwiek nie mam żadnego bezpośredniego powodu do przyjęcia udziału w toczącym się między wyżej wspomnianymi panami sporze, nie mogę się jednak powstrzymać od przytoczenia kilka słów z racji zdań, przytoczonych przez p. W. w jego odpowiedzi pod nr. 2, 3 i 7. Pan W. zarzuca swemu przeciwnikowi używanie przebrzmiałych i nieodpowiednich dzisiejszemu nastrojowi słów takich, jak: „bydło, szary tłum, bezrozumny, bezduszny.” Wyrazów tych rzeczywiście w zastosowaniu do ludu bardzo rzadko już obecnie używamy — w literaturze, nie tak się jednak dzieje w praktyce; w życiu codziennym te i tym podobne, często bezporównania gorsze epitety są w użyciu powszechnem; używają ich z rozmaitemi odmianami nietylko ci, których dziadowie szczytają się swą tradycją, ale i ci, których przodkowie w bardzo niedawnej przeszłości należeli właśnie do tego „bydła” — do tego „bezrozumnego tłumu,” a wydobyli się z pośredniego dzięki pracy, wyrobionym zdolnościom lub sprytowi życiowemu, często tylko wskutek szczęśliwych okoliczności, a czasami z racji niezbyt skrupulatnego liczenia się z przepisami zwykłej uczciwości. Pochodzenie z ludu nawet najuczciwszym inteligentom uważają, jeżeli nie za hańbę, to co najmniej za nieprzyzwoitość miejscy inteligenci i wiejscy obywatele, a szczególnie ci niedawno uszlacheceni, zapewne dla tych samych powodów, dla których najzjadalej prześladowają żydów — neofici.

Mówi się o tem wszystkim, ma się rozumieć, zwykle tylko w swoim kółku, boć przyznać trzeba, mało jest chyba ludzi, którzy-

by bez żadnego powodu chcieli robić innym przykrości; charakterystycznym, a poniekąd zabawnym jest ten np. fakt, że życzliwi z pośród szlachty starają się znajomych swych zpośród ludu koniecznie uszlachcić. Z własnego życia pamiętam słowa pewnej starej, zacnej, a do herbu swego bez granic przywiązanej, zamożnej obywatelki, która mi często mawiała: „Cóż pan tak mówisz publicznie o swem chłopstwie, kiedyś prawdopodobnie taki szlachcic jak i ja;” inny znów nie stary, powszechnie znany (nietylko w naszej okolicy) znany, rozumny i uczciwy obywatel też nie mógł oprzeć się temu, żeby mi nie dowieść, że na zasadzie nazwiska, miejsc zamieszkania i pochodzenia mego ojca mam zupełne prawo do szlachectwa.

Pod nr. 3-im w swej odpowiedzi pan W. mówi (jeżeli tylko dobrze zrozumiał), że zmiana poglądów na chłopca, tylko od chłopów zależy. Na zdanie takie zgodzić bym się mógł bez żadnych zastrzeżeń, o ile będzie mi mówili o względnie odległej przyszłości, boć ostatecznie każda warstwa ludności zachowaniem się swoim, siłą i znaczeniem społecznym, o ile takowe sobie oświadczy nakaże, zapewne dla siebie w końcu szacunek — w dobie jednak obecnej — zdanie pana Woyczyńskiego da się całkowicie zastosować tylko co do jednostek. Trudno bowiem, żeby jakiś uczciwy miejski lub wiejski inteligent potępiał w czambuł jakiegoś znanego powszechnie z uczciwości chłopca — w sądzie jednak o ogóle ludu, inteligencja nasza (z wyjątkiem nielicznych i to zwykle zbyt znów lud idealizujących jednostek) uwzględnia tylko z pośród ludu indywidualna nieuczciwe, złe, lub też wyjątkowo głupie. „Znać w nim” mówiono mi onegdaj o pewnym służącym, „szlacheckie pochodzenie, bo nie kradnie, jak jego towarzysze chłopci.” „Chociażby on pochodził z jakiejś takiej, choćby z najgorszej, choćby z najniebezpieczniejszej szlachty, to zawsze ze szlachty, a nie z chamów”, mówiła przed paru tygodniami pewna bogata obywatelska córa. „Ten zięć mój, choć się podaje za szlachcica, pochodzić musi chyba z chłopów, bo to niepodobna, żeby szlacheckie dziecko mogło być tak wytrwale na mróz, wiatr i wszelkie niewygody”, mówił mi kiedyś mój znajomy.

Wspomnę tu zaledwie o zdaniach takich, jak np. „Ja mam dawać chłopu książkę! mam go uczyć! chyba po to, żeby mi ze wszystkimi wziął za łeb, boć i teraz już mu nie mogę dać rady.” A mówił to człowiek sprytny i inteligentny, bo o ile mi się zdaje nawet pisujący korespondencje do „Ech.” Pomijam zdania ludzi zgorzkniałych, lub wyjątkowo nierozumnych, pomijam tu też zdania tych, według których przeznaczona dla ludu książka cenzuralna powinna być żadnych wyjątków przechodzić przez drugą cenzurę — dworu. To jednak, com przytoczył, co słyseć i widzę na każdym prawie kroku, każe mi nieraz zastanowić się, czy nie ma racji prof. Piekosiński, twierdzący, że szlachta nasza należy do pokrewnego, innego jednak nieco plemienia, niż chłopci, których w dodatku znaczna część, bo służba i gospodarze w dawnych dobrach rycerskich, a nawet częściowo w królewskich i w kościelnych — pochodzi prawdopodobnie od jeńców wojennych i dla tego też tradycyjnie dotychczas jest traktowana jako klasa robotcza, jako rasa niższa nie mogąca rościć do nieczego prawa. Nawiasem zauważę, że kwestja ta dla mnie obojętnie jest niezmiernie ciekawa i możeby chociaż w części dała się wyświecić przez liczne pomiary antropologiczne różnych oddzielnych warstw naszej ludności, a więc szlachty, włościan, służby, gospodarzy, a szczególnie gospodarzy, zamieszkałych w dawnych królewszczyznach i dobrach kościelnych. Moje próby badań odpowiednich wykazują pewne ciekawe różnice, z którymi może być miały sposobność czytelników „Ech” zapoznać.

Co do zdań p. W., wyrażonych pod nr. 7, zaznaczyć mogę, że w znanych mi bliżej okolicach, to jest w płońskim i płońskim powiecie, nietylko zamożniejsi, ale nawet i ubodzy włościanie, (nie mówię już o gospodarzach) sadzą powszechnie, szczególnie w ostatnich czasach, nietylko po kilka, lecz i po kilkadziesiąt owocowych i dzikich drzewek, tak że obecnie, do wyjątków prędzej niż do powszechnych zjawisk zaliczyć należy osadę włościańską bez ogródka. Widziałem nawet takich włościan (Wojciechowski i jego sąsiad z Sosenkowa pow. płoński), co na dobrej nawet ziemi zasiali sobie po kawałku brzozi-ny, która już obecnie wyrosła w wysokie na jakie 5 łokci zagajniki. Niejaki znów Kaniewski na Pobylkowie założył sobie 10 mr. zagajnika sosnowego.

Co do ogródków przy czworakach dworskich to nadmienić muszę, że pierwszą propozycję zakładania tychże dałem (w jednej z korespondencji do „Ech”) — ja, poparł ją pośrednio B. Zdziarski, jako środek zabezpieczający od szerszenia się po wsiach pożarów; wystąpił później z podobną propozycją pan B. w „Gazecie Polskiej”, na którego p. W. zwrócił całą swoją ironję. Ponieważ propozycja moja może być powodem wystąpienia p. B., uważam przeto za swój obowiązek wziąć na swoje barki całą śmieszność, jaką go obarczył pan W., nie czując przytem za to najmniejszej do niego urazy, zwrócić tylko uwagę, że sadzenie ogrodów zaproponowałem na zasadzie tego, że widział naocześnie staranie, jakim otaczali zasadzone przez siebie okolo czworaków drzewka, służący w fortunie mego ojca. Ogródków takich przy czworakach rzeczywiście jeszcze wiele niema, zobaczyć by je jednak mógł p. W., już teraz w Nacpolsku, częściowo w Radzyminie w płońskim, u mego brata w Turowie w plockiem, a oprócz tego zasadziło paru znanych mi osobicie obywateli (p. P. z K.) po parę drzewek przy czworakach na próbę. Nie ludeż, się że drzewka raz posadzone wszystkie się utrzymają. Znaczna część ich zapewne będzie zniszczona przez dzieci, (które mają przywilej wszędzie pozostawiania tylko dziećmi), może wypadnie odnawiać ogródki i po 10 kroć razy, aleć pewnie niepowodzenia nikogo zrażać nie powinny — „pierwsze koty — za płoty” mówi przysłowie, a idzie tu przecież o uprzyjemnienie życia tym, którzy na nas pracują, o rozwinięcie w nich poszanowania swego, a czasem przeto i cudzego drzewka, cudzej własności, o częściową chociaż poprawę niezbyt świetnej doli klasy pracującej.

Powołuję się wreszcie na przytoczoną przez p. W. bajkę La Fontaine’a „Lecząc ciebie, wraż ratuję i własne istnienie, bo zrozumiej, jedno stanowimy ciało.” Czyż nie lepiej byłoby, żeby głowa sama pomyślała o poprawie losu rąk, niż żeby ją zmusiła do tego, jakto nam się już zdarzało, a i teraz zdarza, jakaś inna głowa. Mnieby się zdawało, że lepiej próbować, lepiej z wytrwałością, z uporem to, co jest złego poprawiać, nowe a dobre chociażby przez całe lata wprowadzać niż szkodliwym pesymizmem zniechęcać — stabszych, leniwych a nie wytrwałych. *Leon Rutkowski, lek. w Płońsku.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Posiedzenia w wiedeńskiej izbie sejmowej, które rozpoczęły w d. 18 b. m. stwierdziły ponownie, że żadne obrady są tam niemożliwe. Obstrukcyoniści niemieccy, rozwścieczeni ostatnimi małymi ustępstwami dla Słowian, rozpoczęli tą samą kampanię, którą i dotychczas praktykowali. Żadne usiłowania z pogodzenia ich zaciekleści, żadne próby pojednania czechów z Niemcami nie doprowadzają do skutku. Niemcy mają jeden cel — połączyć się w jedną wielką Germanję. Austrja, ten zlepek narodów obrzydła im, oni chcą należeć do silnego państwa niemieckiego. W tym celu skierowane wszystkie ich działania i usiłowania. Welf jedździ wśród Niemców i namawia ich do przyjęcia protestantyzmu, do uwolnienia się z pod wpływu Rzymu. To ich prędzej połączy i zespoli z marzeniem, które ostatecznie kilkakrotnie jawnie już wypowiedzieli. Przez parę dni tych posiedzeń będzie znowu heca, poczem nastąpi zamknięcie parlamentu na czas dłuższy.

W parlamencie niemieckim rozprawiano przez czas dłuższy nad nowym projektem wojskowym. Interesującą pod tym względem była mowa socjalisty Bebla, który jak zwykle taranem swej wielkiej wymowy, o partej na świętych dowodzeniach wystawiał pod pręgierz opinij publicznej dzisiejsze postępowanie rządu niemieckiego. Bebel zaznaczył, że wszystkie ludy Europy pragną pokój, nie wiele też potrzeba środków, aby pokój ten utrzymać. Ze strony rządu jest to dziwna sprzecznością, że wyraża sympatję dla projektów pokojowych, a jednocześnie wnosi projekt wojskowy. Mówca twierdzi, że Rosja i Francja nie myślą o wojnie, nie ma więc czego się obawiać. A więc położenie polityczne nie usprawiedliwia wniosku powiększenia i tak wyszrubowanego już budżetu wojskowego. Mówca, w końcu oświadcza się za systemem szwajcarskim i amerykańskim milicji. Projekt postano do komisji.

Rozpoczęły się również obrady w sejmie pruskim. Sejm ten składa się z posłów, z których znaczna większość ulega rządowi i sprzyja wszelkim jego dążeniom reakcyjnym. Ale podczas ostatnich wyborów partja wolnomyślna zyskała paru posłów więcej. Postawie ci zamierzają wywołać poważne rozpra-

wy z powodu wydania obcych poddanych. Również poruszone zostaną sprawy szkolne, na tle których postawie zamierzają wytknąć rządowi liczne błędy, jakich się dopuszcza w zawiadywaniu interesami kraju. Ale ponieważ rządowi mają większą, więc rezultatów poważniejszych z tych obrad oczekiwać nie można.

Alle i prusaków spotykają czasami nieprzyjemności. Oto senator amerykański Berre w mowie swojej oświadczył, że sprawa filipińska, z którą nie mogą jakoś uporać się Amerykanie, będzie dopiero wtedy należycie uprządkowana, kiedy Niemcy dostaną taką samą porcję kijów, jak i Hiszpanja. Wrażenie w Europie okrutne — niewątpliwie Amerykanie wytlumaczają się przed Niemcami, co pod tym rozumieją.

Z czasopism.

Kronika Rodzinna. *Czasopismo dla rodzin katolickich.* Od pewnego czasu, mianowicie odkąd z Zachodu powiało zefirem wiosenne technienie religijnego odrodzenia, czasopiśmiennictwo nasze poczęło się więcej liczyć z religijnymi wymaganiami społeczeństwa. Wszakże, pod tym względem, nie dość ono jeszcze dojrzało. Powołani i niepoważni „sternicy” opinii, z niezbyt licznymi wyjątkami, nie odważyli się dotąd chwycić dłonią stanowczą za rudel religijny, by śmiało kierować swe łódzie z prądem „fali powrotnej.” Wyreca ich w tem potrosze publiczność. Niejeden uważniejszy czytelnik mógł spostrzedz charakterystyczne zjawisko, iż głosy publiczności, przedostając się przygodnie na szpalty dzienników i tygodników, bywają szczerej i goręcej katolickie, niżli same przez się organy opinii, które się przecież lubią nazywać „ustami społeczeństwa.” Wygląda to raczej na brzechmowstwo...

Poza tem, brakło u nas do tej pory takiego wydawnictwa perjodycznego dla inteli-

gencji świeckiej, któremu bliżej leżały na sercu sprawy religijno-moralne.

Takiem właśnie okazała się odrodzona „Kronika Rodzinna”. Pierwszy jej numer świadczy wyraźnie nie tylko o chrześcijańskiej, ale o katolickiej tendencji, zarówno odezwą od redakcji, jak i treścią, oraz doborem artykułów. Nie znaczy to jednakże, aby nowa redakcja miała tylko jednym okiem wyglądać na świat Boży, lub chciała czytelników zamykać w kościele. Nie! Pragnąc być strażnicą wiary ojców, jednocześnie chce ona służyć wszelkim innym ideałom społecznym, a zdrowemu postępowi hołdować. Takiego właśnie pisma, powtarzam, brakło nam dotąd, a teraz je mamy. Poparcie „Kroniki” będzie poparciem naszych własnych interesów i potrzeb.

X. I. Ch.

Przegląd filozoficzny zawiera w dalszym ciągu pracę Chmielowskiego p. t. „Filozoficzne poglądy Mickiewicza.”

Filozoficzne podstawy idealizmu, drugiej fazy rozwoju duchowego Mickiewicza, poznaliśmy w poprzednim zeszycie „Przeglądu.” W dalszym ciągu swej pracy znakomity krytyk zaznajamia czytelnika z uczuciowym odźwiękiem, jaki pozostał idealizm w pieśniach wieszczów. Postać Konrada Wallenroda, bardziej jeszcze osobistość Konrada z poematu „Dziady” są kreacjami, w których najwybitniej uwidatnił się idealizm uczuciowy poety. W umiętnie zebranych wyjątkach z poematu „Dziady” roztoczył Chmielowski przed nami całą głębię i różnorodność uczuć, zawartych w tym arejdziele. Słusznie podniesiono tu wysoką wartość „Improwizacji” Konrada, która jest szczytowym punktem subiektywizmu w naszej poezji. Od tego punktu zwrotnego zauważyć można w twórczości poety pewne wahanie się, które przechodzi w poddanie się woli Bożej. Poeta, który nie otrzymał „rządu dusz” od Boga, groził Mu wydaniem krwawszej bitwy, niż kiedyś

Szatan „bo nie na rozumy wyzwie, ale na serca,” zgiął przed Bogiem „rozumne, gromowładne czoło,” znalazłszy w mistycyzmie rozwiązanie zagadki bytu. Sprzyjała temu mistycznemu prądowi już sama istota poezji romantycznej, której Mickiewicz był przedstawicielem. Mechanistyczne wyjaśnienie zjawisk duchowych, przyjęte przez uczonych ówczesnych nie zadawalo poety, zdającego sobie sprawę ze swej potęgi duchowej „Medrey przeklecił Głupi, zaledwie z wieści, wyobraźnię znają i nam wieszczom o niej bajają!” Przytem, jednocześnie z naradzającym się w duszy poety mistycyzmem, rozwijała się w jego umyśle cześć dla rozumu mas, z nieodłączną krytyką rozumu indywidualnego. Poszanowanie dla rozumu zbiorowego wyjaśnia nam tę okoliczność, że pojęcie Mickiewicza o duchu, opiera się do pewnego stopnia na wierzeniach ludowych.

Duch w określeniu Mickiewicza nie oznacza świadomości, lecz osobistość, człowieka wewnętrznego, który ożywia ciało. Stworzony jest duch nie dla ujarznienia przyrody, nie dla rozplynięcia się w niej, lecz dla dokonania się w niej, pod czem rozumieć należy zblizenie się ku Bogu.

Zgodnie z Platonem Mickiewicz wierzy w istnienie ducha przed wcieleniem się, przy czem duch może wcielić się wielokrotnie. Duch zamieszkuje ciało ludzkie powtórnie na ziemi, jest mniej zmysłowym, odznacza się większą dążnością ku sferom wyższym, posiada doskonalszą pamięć swego bytu pozawiatłowego. Ta pamięć budzi w jednostkach wyższych chęć oboowania z krainą duchów, aby rozwinąć swoje myśli, przyjąć w siebie promyk Bóstwa. Nie doprowadza do tego, jak pisze Mickiewicz, dyskusja, chłodne rozumowanie, a modlitwa.

Wobec nastroju mistycznego nie mógł bezstronnie oceniać Mickiewicz filozofii niemieckiej, opartej na pierwiastku rozumowym,

zato zgadza się w wielu kwestjach z filozofami polskimi, gdyż zdaniem Mickiewicza, podstawą filozofii polskiej (współczesnej) stanowi ta prawda, że w samym początku istnienia społeczeństwa miało miejsce objawienie powszechne, z którego ludzie zachowali szczątki w postaci dogmatów religijnych i społecznych. Te szczątki, rozwijane z czasem, pomogły ludziom do przyjęcia objawienia nowego, t. j. chrystyanizmu.

W jednym z rozdziałów „Cours de littérature slave” Mickiewicz starał się dowieść, że siła twórcza Kościoła istniejącego już się wyczerpała.... Wprawdzie objawienia powszechnego (chrystyanizm) już nie będzie, ale będą objawienia szczątkowe, głoszone przez wybrańców Boga, którzy występować będą z prawdą żywą „słowem”. Takim człowiekiem dla epoki nowej był, zdaniem wieszca — Andrzej Towiański.

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawy. Domu Roln B-ci Wolbner, Barczak i Ska Plock, 20 stycznia.

Na targ dzisiejszy dowieziono okolo 500 korcy różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy okolo 200 korcy, żyta okolo 150 korcy, jęczmienia okolo 40 korcy, owsa okolo 100 korcy, gryki okolo 15 korcy i grochu okolo 10 korcy.

Placono względnie do jakości ziarna: za pszenicę od r 5,— do 5,65, za żyto od r. 4,— do 4,15, za jęczmień od 3,50 do 3,60, za owies od 2,55 do 2,70, za grykę do 4,20, za groch do 5,50 za korzec wagi praktykowanej.

Do śpichrzów kupieckich w minionym tygodniu dowieziono na kontrakty poprzednio zawarte okolo — korcy pszenicy i żyta.

Gdańsk 17 stycznia. (Telegram własny). Tendencja słaba, lecz ceny pozostały na poziomie dnia poprzedniego.

Odpowiedzi Redakcji.

P. L. Ch. Spróbujemy, przedtem już będziemy starali się zgadzić

O G Ł O S Z E N I A .

Przewodnik Adresowy FIRM HANDLOWYCH W PŁOCKU.

Stow. „Zgoda” Towary kolonialne i Handel Win. Ulica Kolejalna, dom Szymańskiego.

M. Gutkowski, Księgarnia i skład materiałów piśmiennych. Ulica Grodzka, dom Woldenberga.

E. VINCENTI, Cukiernia Rynek Kanoniczny.

Frendler, Skład Sukna, Zakład Kra- wiecki, galanterja i perfu- a w wielkim wyborze. Rynek Kanoniczny.

Buki, Księgarnia Skład mater- jałów piśmiennych i galanterji. Ulica Tumska.

Szymański apteka, fabr. wód miner., towary apteczne, surowi- lekarskie i środki opatrunkowe.

L. Lewandowski, CUKIERNIA i RESTAURACJA Ulica Tumska, dom Jakowlewa.

W. Wisniewski, Specjalny magazyn galanterji. bielizny i perfumerji. Ulica Kolejalna.

Zaluski, Handel Win i Towarów Kolonialnych. Ul. Grodzka, dom własny.

K. Kowalkowski, Handel Win i To- warów kolonial- ch. Ulica Grodzka, dom Schmidta.

W. Wisniewski, Zakład dzwonki elek- tryczne i telefony wiejskie i okolicy. ul. Tumska, Hot. Europ.

n. Brochocki, Sklep tabaczný, wy- roby galanteryjne. Ulica Kolejalna, dom Wunderlicha.

K. Sztromajer Skład apteczny, wody min. sztuczne i natu- ralne, zaprawy do podłóg.

Wieszczycka, sklep galanteryjny i lokciowy, ul. Tum- ska, dom Wasermana.

ryk Majewski CUKIERNIA Ulica Kolejalna. Cukry, ciasta deser., torty, piramidy.

M. H. Kempner Skład materiałów ap- tecznych, farb i obić papierowych, ul. Grodzka, dom własny.

J. Herszlikowicz Magazyn ubiorów męskich, galanterja, bielizna. Wielki wybór burek sławuckich.

R. Jarocki. Grodzka 36. Skład żelaza, wyrobów żelaznych i no- żowniczych, naczyń kuch. i przyborów elektr.

Bronisław Olszewski FRYZJER. Salony: damski i męzki, Kolejalna, wprost hotelu Polskiego.

J. Piwowarski, Inspektor Towarzy- stwa Ubezpieczeń „Rossja”. Ul. Szeroka, dom Szenwita.

Mam do sprzedania trzy charty. Każdy z nich bie- rze dobrze w pojedynkę. Wiadomość w redakcji.

Znane ze swej dobroci
PIWO STRITZKY'EGO
z browarów w Rydze
otrzymał na wyłączną sprzedaż
SKŁAD WIN, WÓDEK Krajowych i Zagranicznych
JANA WĘGLEŃSKIEGO
w Plocku, przy ulicy Tumskiej.

Potrzebny jest na wieś
Nauczyciel
mogący przygotować chłopea do klasy I-ej.
Wiadomość w Redakcji „Ech”.

PARA OGIERÓW
angielskich stanowiąc będą
po rs. 15 (trzy pokrycia)
w Domunium PSARY (Bielsk Plocki).

Eleganckie sanki
warszawskiego fasonu do sprzedania.
Wiadomość w zakładzie **Olszew- skiego, fryzjera, ul. Kolejalna.**

HOMUNIKACJA KOLEJOWA (odchodzą ze stacji).

Warszawsko - Wiedeńska (odnoga Bydgoska)														
	Warszawa (odchodzą)	Sternie- wice	Lowicz	Pułtów	Kutno	Włocła- wów	Aleksan- drów	Aleksan- drów	Włocła- wów	Kutno	Pułtów	Lowicz	Sternie- wice	Warszawa (przyjeżdż.)
Kurjerski	11,25	12,42	1,07	—	2,03	3,06	4,37	3,16	4,05	5,10	—	5,54	6,25	7,30
Pospieszny	4,15	5,38	6,06	6,40	7,10	8,31	10,14	8,45	9,42	11,05	11,30	12,08	12,48	2,00
Pocztowy	9,10	10,57	11,32	12,13	12,46	2,14	4,10	2,30	3,33	5,04	5,04	6,09	6,51	8,30
Pasażerski	6,30	8,25	8,57	9,36	10,07	11,30	4,37	5,35	6,33	8,03	8,28	9,07	9,48	11,30
Osobowy	1,25	2,36	3,28	4,18	6,03	8,24	11,30	12,56	3,01	3,33	4,21			

Nadwiślańska w stronę Mławy														
	Warszawa	N. Dwór	Modlin	Gąschoł	Ciecha- nów	Konopi	Mława	Mława	Konopi	Ciecha- nów	Gąschoł	Modlin	N. Dwór	Warszawa
Osobowy	9,07	10,20	10,36	11,42	12,12	12,36	1,03	3,18	4,13	4,41	5,06	6,20	6,31	7,47
Pocztowy	4,43	6,00	6,19	7,38	8,16	8,45	9,19	7,18	7,45	8,19	8,50	10,06	10,23	11,39

Warszawsko - Petersburska										
	Warszawa	Malkinia	Czyżew	Szepietów	Lapy	Lapy	Szepietów	Czyżew	Malkinia	Warszawa
Pocztowy	10,40	12,56	1,36	2,09	2,42	4,42	5,26	5,50	6,32	8,45
Pospieszny	9,00	10,47	—	—	12,16	6,39	—	—	8,10	9,50
Pasażerski	12,25	3,05	3,51	4,19	5,06	4,39	5,26	5,51	6,34	8,55
Pasażerski (Kur.)	5,05	8,22	9,53	9,53	10,51	—	—	—	9,05	11,28
Pasażerski	12,05	2,23	—	—	—	1,54	2,59	3,35	4,30	7,20
Osobowy	10,25	1,18	2,05	2,33	3,23	7,04	7,53	8,20	9,09	11,40

Siedlce - Malkinia - Ostrołęka - Lapy															
	Siedlce	Malkinia	Komarow	Guch	Ostrołęka	Czerwoný Bór	Sokol	Lapy do Warszawy	Lapy	Sokol	Czerwoný Bór	Ostrołęka	Guch	Malkinia	Siedlce
Osobowy	9,03	11,58	1,48	2,38	3,43	5,43	7,38	1,25	10,18	10,53	12,33	2,48	3,49	6,03	8,38
Tow.-Osobowy	10,18	1,28	—	—	10,03	12,53	2,51	6,35	10,23	11,00	12,48	2,53			

Ostrołęka - Tuszcz - Pilawa									
	Ostrołęka	Rożan	Wyszów	Tuszcz	Warszawa	Tuszcz	Wyszów	Rożan	Ostrołęka
Osobowy	3,23	4,28	5,50	6,40	7,23	6,13	7,18	8,33	9,33

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.

Дозволено Цензурою. Гор. Пlockъ 9 Января 1899 года,

Друк K. Miecznikowski go w Plocku, ulica Warszawska.